

DWA TYGODNIE MIŁOŚCI

— Obawialiśmy się, że będą duże problemy z tymi dziećmi. Najpierw rzeczywiście sporo rozrabiały, w rozmowach ze sobą używały wulgarnych słów. Po kilku dniach stały się jednak bardziej otwarte, serdeczne, na ich ustach często gości uśmiech. Na sam widok wychowawców już się śmieją. Nie stosujemy wobec nich kar, nie ośmiamy przed całą grupą. Staraliśmy się dawać miłość dzieciom, pochodzącym z rodzin potrzebujących pomocy. Zwracają się do nas "ciociu", "wujku" a nie przez "pan". Opowiadamy nawzajem o swoich problemach. Tłumaczymy, że dla Boga wszyscy są jednakowi i Bóg każdego w szczególny sposób kocha - powiedziała pani Krystyna Szałowska z Warszawy, wychowawczyni na zimowisku dla 49 dzieci z Grudziądza w wieku 7-13 lat.

Odbyło się ono podczas niedawnych ferii w internacie Zespołu Szkół Zawodowych przy ulicy Mazurskiej w Brodnicy. Doborem dzieci ze środowisk zagrożonych zajęli się grudziądzcy wierni Kościoła Zborów Chrystusowych na czele z pastorem

Tytusem Pikalskim. Cały koszt wynoszący ok. 30 milionów złotych został rozłożony między ów Kościół (40 proc.), zarząd Grudziądza oraz konto SOS przy przewodniczącym Rady Miejskiej (po 30 proc.). Dziesięcioro wychowawców w tym trzech Anglików, wszyscy wierni Kościoła Zborów Chrystusowych, pracowało za darmo.

Korytarz internatu pokryły na czas kolonii kolorowe plansze z biblijnymi wersetami. Dzieci zaczynały dzień modlitwą i modlitwą kończyły. Organizowano pogadanki oparte na cytatach z Biblii. Program uzupełniły wyścieszki (m.in. do Malborka), gry, zabawy, konkursy, filmy na wideo.

— Nikogo nie nakłaniamy do naszego wyznania - zastrzega się pastor T. Pikalski. - Mówimy o rzeczach wspólnych dla wszystkich chrześcijan. Mamy nadzieję, że coś w sercach tych dzieci pozostanie.

Mike Dalby przyjechał do Brodnicy z angielskiego miasta Chesterfield. Przez 10 lat pracował w bibliotece, a od roku 1987 stał się, jak sam określa, kaznodzieją ewangelickim, kimś na

podobieństwo katolickiego misjonarza. W zeszłym roku był wychowawcą na podobnych koloniach w Chełmnie. Podczas licznych podróży zauważył, jak dużo dzieci potrzebuje pomocy. Stało się to dla niego wyzwaniem i z chęcią znowu znalazł się w Polsce. Radość dzieci jest dla niego największą nagrodą. Pieniądze wtedy się nie liczą - zapewnia.

Wraz z nim zajęcia z grudziądzkimi dziećmi (przy pomocy tłumacza) prowadziła pani Jenni Lambert i Phil Pierce. Maluchy trochę poduczyły się angielskiego. Pod koniec zimowiska potrafiły już zaśpiewać kilka piosenek w tym języku.

Dziewięcioletni Sebastian nie chciał wracać do domu. Twierdził, że na zimowisku jest lepiej. Tylko on sam wie, co przeżył w rodzinnym domu. Podobnie siedmioletnia Kasia, która szukała pożywienia na śmietniku. Jednak listy pisane z Brodnicy zaczynały się "Kochana Mamo".

Jacek Dobkowski
/artykuł opublikowany w:
Nowości, nr 30(6757) 12 lutego 1992/